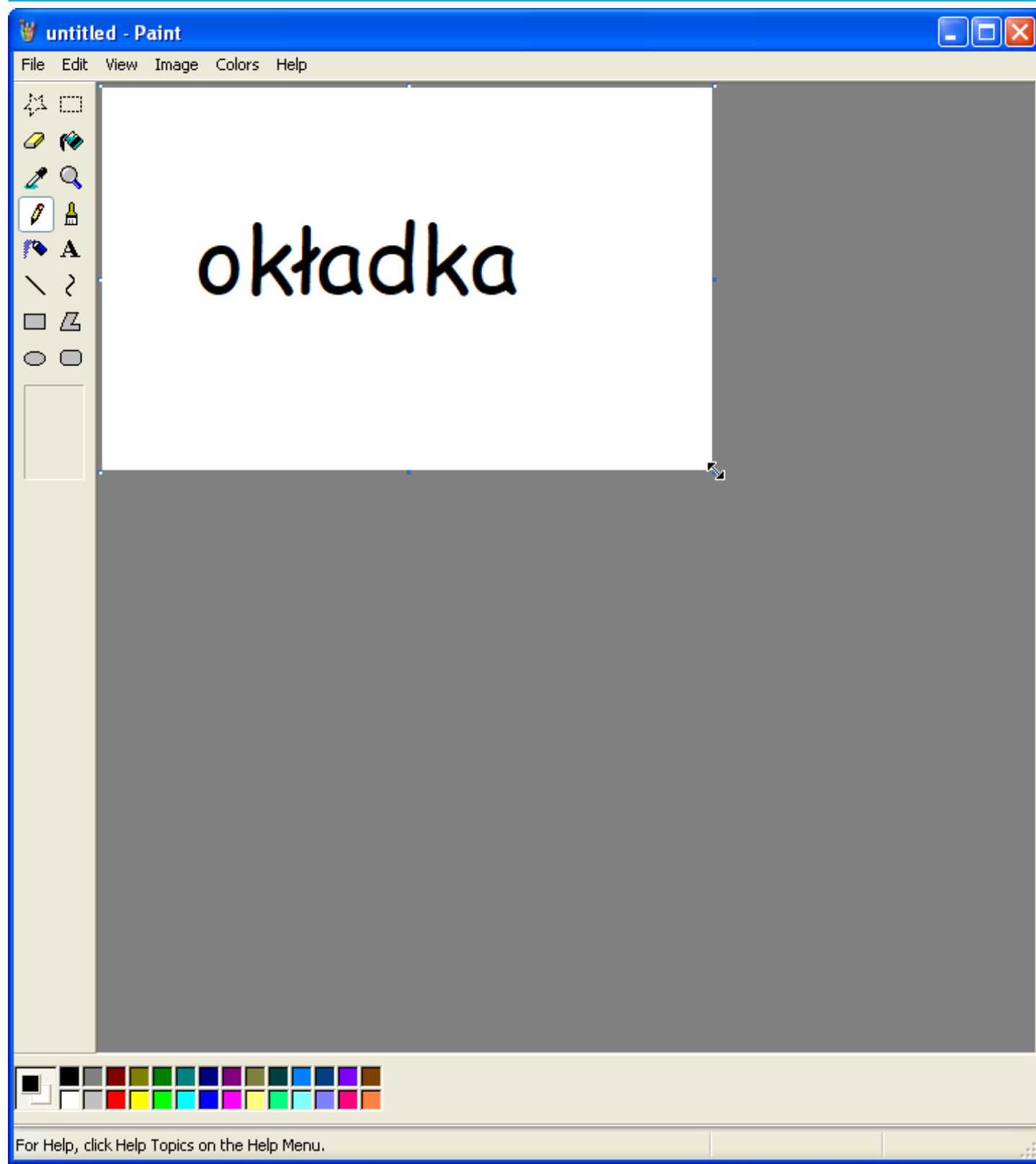


MARGINES

LUTY 2020

SZKOŁA · UCZNIOWIE · PRASA

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY
NAKŁAD WŁASNY



W numerze:

- 2 Koło filozoficzne w szkole
- 2 Kto pokona *Homo Sapiens*?
- 3 ISE 2020 z perspektywy łącznościowca
- 3 „Dzieje Nastray” cz. 6
- 5 Wartość zatracona
- 6 „Łowy” - recenzja
- 6 Krótka lekcja Matamatyki
- 7 Ferie w „Szkole”

Koło filozoficzne w szkole

Cztery ludzie weszli na wieżę i spojrzeli na okolicę przez cztery różne okna, w cztery różne strony. Kiedy zeszli, nie mogli się dogadać.

- *Widziałem śnieżyste góry - mówił pierwszy.*
- *Przecież tam było widać pola uprawne – odpierał drugi.*
- *Jak mogliście widzieć tam te rzeczy, kiedy ja widziałem bezkresne morze? – pytał się trzeci.*
- *Ja widziałem tam las – zauważał czwarty.*

Podobnie też jest ze współczesną edukacją, nastawioną na wiedzę, a nie mądrość. W dobie specjalistów, którzy mają duże obeznanie, ale tylko na jeden temat – oglądają oni świat jakby przez teleskop, widzą dogłębnie mały zakres rzeczywistości – coraz ciężiej jest się nam porozumieć.

Mówi się, że ostatnim człowiekiem, który posiadał całą ówczesną wiedzę, był Leibniz, żyjący na przełomie XVII i XVIII wieku.

Dziś, przy współczesnym zasobie wiedzy, nie jest możliwe objąć ją całą. Jak zatem budować swój światopogląd? Jak porozumieć się z kimś, kto ma różne od naszych zainteresowania?

Z odpowiedzią przychodzi filozofia. To ona pozwala komunikować się między dwoma ludźmi mającymi odmienne spojrzenie na świat, ale też budować swój światopogląd „profesjonalnie”, krytycznie i obiektywnie.

Dlatego też powstało w naszej szkole Koło Filozoficzne mające na celu nie tylko przygotować uczniów do matury, ale też umożliwić wszystkim rozwój i wymianę myśli. **Zebrania na razie odbywają się w każdą środę o 16:40 w sali Samorządu Uczniowskiego (na lewo od szatni).**

Zapraszamy na nie wszystkich – jak w antycznych Atenach, którzy są chętni posłuchać ks. Wojciecha Gretki, wykładowcy metafizyki w wyższym seminarium duchownym lub wziąć udział w zajęciach i wymianie myśli.

Stanisław Bajkowski
Koło Filozoficzne

Gazeta Szkolna ZSL
Redakcja w składzie:
Anna Łowicka (red. naczelna),
Konrad Miękowski (skład),
Weronika Adamek, Szymon Broś, Patryk Brzezoń,
Paweł Otak, Mateusz Pruszcak

Opieka/konsultacja/korekta:
mgr Bogusław Bogusz
e-mail: margines@tl.krakow.pl
www: margines.tl.krakow.pl



KTO POKONA *HOMO SAPIENS*?

Mikołaj Nogieć

Sztuczna inteligencja jest jednym z niewielu śmiesznych wynalazków, które pewnego dnia mogą osobiście rozprawić się ze swoimi stwórcami. Być może pojawią się teraz pytania dotyczące wielkości armii tego tworu, jego arsenału atomowego bądź ilości szpiegów w innych państwach. Jednak nic bardziej mylnego. Sztuczna inteligencja spogląda na nas na każdym kroku, chowa się w najciemniejszych kątach telefonów, komputerów, samochodów, kamer, telewizorów, lodówek, pralek czy odkurzaczy. Generalnie jeśli coś ma w sobie choć odrobinę elektroniki, to bez wątpienia zostało już zawładnięte przez „A.I.”.

Ale co tak naprawdę wyrządza sztuczna inteligencja? Samo ukrywanie się

w urządzeniach i spoglądanie na nas po cichu nie brzmi tak groźnie. Okazuje się, że ten wynalazek robi coś jeszcze. W tym właśnie momencie, gdy czytasz to zdanie, ta „inteligencja” analizuje, czym się zajmujesz i zastanawia się, jak mogłaby cię zastąpić. Jesteś kierownikiem budowy? Już niedługo plany, które wypisujesz tygodniami, maszyna wykona w ułamku sekundy. Nauczyciel? Inteligentne systemy e-nauczania nigdy nie miały się lepiej. Kasjer? W sumie tutaj nie ma co rozważać, pewnie i tak już straciłeś tę pracę na rzecz sklepu internetowego lub monitora z wyborem dodatków do hamburgera. Jest jednak nadzieja – informatyk. A najlepiej programista, bo zarabia jeszcze więcej od informatyka. Nawet jeśli ktoś faktycznie uwierzy, że sztuczna inteligencja będzie żyć w spokojnej symbiozie, to czy każdy z nas nadaje się do pisania programów?

Ale jak to jest, że jako gatunek tak wielki nacisk kładziemy na rozwój techniki, która bez wątpienia zastąpi nasze miejsce w łańcuchu pokarmowym? Tu nie ma żadnego zaskoczenia, jak zwykle chodzi o pieniądze. Tak naprawdę człowiek nie ma szans w pojedynku przeciwko sztucznej inteligencji. Programy i maszyny nie biorą „L-4”, nie jeżdżą na wakacje, nie narzekają na brak podwyżek, jakimś cudem nawet praca przez całą dobę im nie przeszkadza. Będąc właścicielem firmy lub przedsiębiorcą, nie trzeba mieć magistra z matematyki, aby obliczyć, co bardziej się opłaca.

No dobrze, prawdopodobnie każdy zrozumiał, że jego przyszłość znajduje się w poważnych tarapatach. Ale czy opisywana technika jest problemem w dzisiejszym świecie? Raczej o wiele bardziej niż każdy z nas się spodziewa. Odpowiednie algorytmy decydują o tym, co zobaczysz dzisiaj na głównych stronach mediów społecznościowych. Każda reklama, którą widzisz w Internecie, została automatycznie dobrana na podstawie tego, co oglądasz w sieci. Zdjęcia modelek, przez które dostajemy wyrzutów sumienia po każdej zjedzonej czekoladzie, zostały prawie na pewno poprawione przez inteligentne filtry upiększające. Powstają nawet programy, które na podstawie analizy milionów artykułów, są w stanie samodzielnie pisać nowe teksty po podaniu tematu. Kto wie, czy nawet ten felieton nie został napisany przez program komputerowy?

W takim razie, czy gatunek, który przez tysiące lat stawiał czoła wszystkim problemom, jakie napotkał, nie ma żadnych szans przeciwko jakimś linijkom kodu? Czy jako dumni *homo sapiens*, którzy wpięli się w niebiosy niczym Ikar, by potem jako jedyny gatunek na Ziemi wspólnymi siłami wylecieć poza planetę, nie damy rady pokonać śmiesznych programów do upiększania modelek? Wszystko wygląda na to, że tak.

ISE 2020 z perspektywy Łącznościowca

Weronika Adamek

Relacja z targów audio-video Integrated System Europe 2020 w Amsterdamie, w dniach 11-14.02.2020r.

Na początku jednak wspomnę krótko o samych targach i ich początkach. Integrated Systems Europe są uważane za największe na świecie targi AV (Audio-Video) oraz systems integration na świecie. Pierwsza taka ekspozycja odbyła się w 2004 roku w Genewie, w Szwajcarii. Swoje osiągnięcia technologiczne oraz ofertę sprzedaży produktów dla ok. 3 500 klientów z różnych stron świata wystawiło 120 firm. Natomiast zeszłoroczne statystyki pokazują już 1 300 firm i 81 000 uczestników w RAI Amsterdam. W tym roku swoje innowacje przedstawiło 1 300 dużych korporacji, jak również małych przedsiębiorstw. O targach ISE krąży opinia, że jeśli chcesz zaistnieć w świecie AV, to musisz się na nich pojawić jako uczestnik lub wystawca. Szybki rozwój technologii zmusza nas, techników, do tego, aby być na bieżąco z nowościami.



Ta wystawa innowacji była sponsorowana przez firmę KNX, która głównie zajmuje się systemami, jakie mają zapewnić automatyzację domów i budynków, a konferencja miała miejsce w Centrum Kongresowego RAI Amsterdam, które jest ponad trzy razy większe od naszego, dobrze nam znanego, krakowskiego Centrum Kongresowego ICE, a na potrzeby targów została dobudowana Hala 5 o powierzchni 4,050 m².

Dobrze, ale co, a właściwie kto wystawił swoje najnowsze i najbardziej innowacyjne produkty, które trafiają do sprzedaży? Na konferencji pojawiła się cała masa firm, jednak, ze względu na silny wiatr oraz epidemię koronawirusa, część uczestników oraz wystawców nie dotarła, co spowodowało luki między wystawami. Były to między innymi firmy z krajów azjatyckich oraz bardziej rozpoznawalny gigant: LG. Swoim udziałem mogą się pochwalić korporacje pokroju Samsunga, który w tym roku pokazał swój ekran LED – „The Wall”, powalający jakością 8K, dynamiką i, bagatela, przekątną obrazu 145'(!), a także firma Panasonic, ukazująca nowe projektory laserowe o ultrakrótkiej ogniskowej i możliwości wyświetlania materiałów 4K. Pojawiły się również firmy Creston oraz Comm-Tec z technologiami ułatwiającymi korporyzacji, m.in. rezerwację sal konferencyjnych, a także Epson i Nec z unowocześnionymi wersjami poprzednich modeli swoich projektorów oraz Roland z ulepszonymi mikserami, jak również Bose ze swoją wystawą głośników.

Taki przytłaczający ogrom nowych osiągnięć techniki i ludzi, którzy, tak jak ja, byli zafascynowani innowacyjnymi odkryciami technicznymi, był

niezapomnianym i niepowtarzalnym przeżyciem, które będę długo wspominać. Liczę, że na kolejne targi ISE również będę miała przyjemność pojechać, zwłaszcza, że będą miały miejsce gorącej Barcelonie, w lutym 2021. Polecam poczytać więcej na temat przeszłości i przyszłości tej konferencji i oczywiście zachęcam do wzięcia udziału w niej samemu i przekonania się na własnej skórze, „z czym to się je”.

„Dzieje Nastray” cz. 6 Nadprzewodnik, DeltΔ

Zapraszamy do lektury kolejnej części najświeższego „Marginesowego” opowiadania. Poprzednie części dostępne na Wattpad i Facebook.



*„Stał kiedyś zamek, który twierdził niezdobytą był
Potężne mury, czarna fosa, stał kute drzwi”*

„Ballada o zamku”, autorzy Gnom i Toudi

Jakob rozejrzał się po pokoju, do którego zaprowadził go sekretarz (mężczyzna przedstawił się jako Charles). Pomieszczenie było skromne: jedyne wyposażenie stanowiły schludnie pościelone łóżko, niewielka szafka oraz stolik z dwoma krzesłami. Za prostokątnym oknem rozciągały się bezkresne, zielone pola. Jeśli wierzyć Charlesowi, znajdowali się gdzieś w Anglii. Prawdę mówiąc, Jakob inaczej wyobrażał sobie miejsce po drugiej stronie portalu. Z zamyślenia wyrwało go wejście sekretarza niosącego tacę z herbatą i ciasteczkami. Przez ramię przewieszone miał ubrania. Charles położył tacę na stole i podał Jakobowi ubranie, mówiąc:

- Powinno na ciebie pasować. Toaleta jest obok.

Lekko zaskoczony Jakob poszedł się przebrać. Ubrania były wygodne i, ku pewnemu zaskoczeniu chłopaka, dokładnie w jego rozmiarze. Wyglądały znajomo, jednak pachniały nowością. Zorientował się, że czarna bluza i spodnie bojówki utrzymane były w takim stylu jak cała jego garderoba, zanim Lisa z nim zerwała. Lisa... na samą myśl o niej Jacoba załapała fala wspomnień. Wszystkie szczęśliwe momenty, które razem spędzili przemknęły mu przed oczami. Jednak nie pozwolił by nim zawładnęły, obmył twarz, po czym starannie poskładał garnitur. Jeszcze raz przejrzał się w lustrze i wrócił do pokoju. Charles właśnie kończył parzyć herbatę.

- Uznałem, że lubisz mocną - powiedział, nie odwracając się.

Jakob milczał. Usiadł na krześle i lekko pochylił się do przodu, licząc, że Charles wytłumaczy mu wreszcie ostatnie wydarzenia. Tamten zajął miejsce naprzeciwko i spokojnie podniósł swój kubek z herbatą. Jakob, tracąc już cierpliwość, jednak usiłując jeszcze zachować spokój, zapytał:

- Czy byłbyś. Skłonny. Wyjaśnić. CO TU SIĘ DO JASNEJ CHOLERY DZIEJE?!

- Herbaty? - zapytał Charles, zignorowawszy wybuch chłopaka.

Jackob westchnął głęboko. Wziął tyk herbaty, po czym powiedział:

- Zamieniam się w słuch.
- Wydajesz się być osobą inteligentną i chyba pojmujesz, co się wokół ciebie dzieje - zaczął Charles - Jednak, żeby rozwiać wszelkie wątpliwości, potwierdzę: tak, magia istnieje, podobnie jak parę innych zjawisk i rzeczy, w których istnienie dotąd pewnie nie wierzyłeś. Widziałeś to, poczułeś, nie masz halucynacji. Jeśli będziesz chciał dowiedzieć się czegoś więcej, pytaj. Wiem, że niektórych rzeczy już się pewnie domyśliłeś i nie ma sensu się powtarzać. Po pierwsze: jak pewnie zauważyłeś, otaczają cię ludzie dysponujący... niezwykłymi umiejętnościami. Jak wszystko podlegamy pewnym prawom, z których spisania znany jest u nas Izaak Newton... tak, on był magiem. Pewnie jesteś ciekaw, jak działa to, co nazywamy magią. Najprościej mówiąc, jest to niemal bezstratna konwersja energii zmagazynowanej w naszych ciałach w inne formy energii. Wyobraź sobie, że biegasz. Twój organizm przekształca cukry i tłuszcze z pożywienia w paliwo dla mięśni. Mag jest w stanie tę samą, zmagazynowaną energię zużyć, na przykład, do rozpalenia ognia. Przez to magowie męczą się, czarując. Jednak sama energia nie wystarczy, mag musi skupić się na rzucanym zaklęciu, aby cała reakcja doszła do skutku. W skupieniu pomaga skojarzenie określonych zaklęć z określonymi słowami. Czym potężniejszy jest czar, tym więcej skupienia i czasu potrzeba na jego rzucenie. Wartości te maleją wprost proporcjonalnie do siły zdolności magicznych danej osoby. Szczególnie widoczne jest to w przypadku wielkich rodów, których przedstawiciele są w stanie rzucać potężne czary w stosunkowo krótkim czasie i przy niewielkim skupieniu. Rozumiesz?

- Chyba tak.
- Kontynuując; na początku istniało pięć wielkich rodów, z których każdy miał potężne zdolności magiczne w określonych dziedzinach. Miałeś okazję poznać cztery z nich... o piątym opowiem ci za chwilę. Te, których przedstawiciele już widziałeś, to specjalizujący się w magii ognia Ignis, którzy jako kryształu kondensacyjnego używają akwamarynu, a ich barwą jest granat, Inmunixidia...

- To już wiem - przerwał mu Jackob, niemający najmniejszej ochoty na kolejną lekcję heraldyki.

- Doobra... o bransoletach też już wiesz?

- Wzmacniają waszą moc.

- Mniej więcej. Dokładnie chodzi o rezonans magiczny, ale to chyba nie jest istotne. Każdy z kryształów kumulujących wzmacnia siłę czarów jednej z dziedzin. To powinno ci wystarczyć. Wspomnę jeszcze o genetyce i umagicznianiu - przerwał na chwilę, jakby zastanawiał się, od czego zacząć - nasze zdolności zyskaliśmy dzięki mutacjom genetycznym, spowodowanym przez proces, który nazywamy umagicznieniem. Powoduje go promieniowanie magiczne, nazywane też promieniowaniem sigma. Pierwsi magowie byli ludźmi, którzy znaleźli się w zasięgu wydzielającego je theosytu, minerału, który na początku epoki olimpijsko-kreteńskiej - widząc zaskoczenie na twarzy Jackoba, sprostował - gdzieś na początku waszej epoki brązu, zawarty był w spadających na ziemię meteorytach. Wciąż nie mamy pewności, skąd pochodził, jednak jego specyficzne promieniowanie spowodowało trwałe,

dziedziczne mutacje DNA u ludzi znajdujących się w pobliżu. Umożliwiały im przekształcanie energii w efekty, nazywane magią... Jak na razie rozumiesz?

- Chyba tak.

- Dobrze. Umagów, którzy dali początek wielkim rodom, wskutek długotrwałego przebywania pod wpływem bardzo silnego promieniowania sigma, nastąpiły większe mutacje, minimalnie różne dla każdego z rodów. Dały im znacznie silniejsze zdolności magiczne w ich dziedzinach. W przypadku Soretiosów nawet więcej...

- Zaraz, kim są Soretiosy?

- Piątym rodem, o którym wspomniałem. Zaraz powiem ci więcej. Jednak wracając do tematu, jak już mówiłem, te mutacje są dziedziczne. Z tym, że aby zostać magiem, nie wystarczy posiadanie zmutowanych genów. Żeby zdolności się uaktywniły, organizm musi zostać poddany promieniowaniu magicznemu. Przy jego niewielkich ilościach, jakie obecnie da się uzyskać, musi to nastąpić jeszcze wtedy, gdy organizm się rozwija. W skrócie: matka musi używać magii.

- Zaczekaj... nie do końca to zrozumiałem.

Charles westchnął i zmarszczył brwi. Po chwili namysłu powiedział:

- Każdy mag, gdy używa swoich zdolności, emituje niewielkie ilości promieniowania sigma. Geny maga zostają przez nie uaktywnione, kiedy dziecko jest jeszcze w łonie matki. Im organizm jest większy, tym większe ilości promieniowania są potrzebne, by aktywować mutację. W dawnych czasach rozpadające się cząstki theosytu wydierały promieniowanie o sile wystarczającej, żeby uczynić to u dorosłego człowieka, niestety obecnie ten minerał jest ekstremalnie rzadki. W meteorytach był obecny tylko przez pewien, stosunkowo krótki, czas, a większość fragmentów, które znalazły się na naszej planecie, w końcu się rozpadła. Teraz już rozumiesz?

- Tak

- Świetnie. Kolejna rzecz. Możliwe jest wzmocnienie zdolności maga, wskutek przebywania w silnym polu magicznym. To obszar, w którym występuje silne promieniowanie.

- Domyśliłem się.

- Wolałem sprecyzować. Kontynuując, w dzisiejszych czasach woal, czyli...

- O tym też mówił mi Smith.

- Dobrze. A wspomniał o tym, jak woal jest zasilany?

Jackob zaprzeczył.

- Najpierw muszę wyjaśnić parę rzeczy. Zanim stworzono woal, dzieci magów miały szansę na zwiększenie swojego potencjału magicznego, poprzez dalsze wchłanianie promieniowania sigma już po narodzinach. Obecnie, poza nielicznymi miejscami, w których woal dezaktywowano na potrzeby rozpuszczonych batorów arystokracji, pochłania on promieniowanie i w ten sposób podtrzymuje swoje istnienie.

- Zaraz, dlaczego wyłączają woal?

- Tak jak mówiłem, arystokraci zachowują dla siebie przywilej naturalnego wzmacniania zdolności magicznych swoich dzieci, podczas gdy słabsi magowie, bardziej tego potrzebujący, nie mają na to szans. Na przykład moja córka, wyłącznie przez brak wrodzonych zdolności, mimo wielkich starań, była zmuszona opuścić uniwersytet. Może nie robi to na tobie wrażenia, ale dzięki swojej ciężkiej pracy dostała się na wydział Inkantacji i Czarów Zaawansowanych na Harvardzie.

Jackob próbował ukryć emocje, jakie wywołało

w nim przywołanie nazwy tego właśnie uniwersytetu. Charles zauważył lekką zmianę w wyrazie jego twarzy i zapytał:

- O co chodzi?

- Harvard? Przecież to... - zawahał się

- Gaweloński uniwersytet? Dla wygody większość naszych budynków użyteczności publicznej mieści się pod waszymi instytucjami, często łatwiej nam używać tych samych nazw. O to ci chodziło?

Jackob skinął głową

- Dobrze, wyjaśniłem ci już chyba większość kluczowych faktów na temat naszego świata. Teraz możemy przejść do najważniejszej kwestii - piątego rodu, Soretiosów. Jak wspominałem, w ich przypadku mutacje zapewniły im zdolności jeszcze większe niż innym wielkim rodom. I to w ciekawym zakresie. Istnieją trzy rzeczy, nad którymi magowie nie mają władzy: istoty żywe, elektryczność i metale. Wyjątkiem byli Soretiosi. Współcześnie nie są do końca znane ich pełne możliwości, wiemy jedynie, że byli o wiele potężniejsi niż inni magowie i że to oni po raz pierwszy zjednoczyli świat magiczny.

- Zaczekaj. Agenci są jakoś związani z Soretiosami? Jeden z nich uśpił mnie, a następnie sparaliżował.

- Nie, nie, nie. Wybacz, przez nieuwagę to pominąłem. Istnieją tak zwane zaklęcia ogólne, niektóre z nich umożliwiają niewielką kontrolę nad istotami żywymi. Fakt, Soretiosi mieli do nich predyspozycje, ale są one dostępne też dla zwykłych magów. Wśród nich znajdują się te dwa, których na tobie użyto. Zaklęcia ogólne wymagają jednak mocnego skupienia i ogromnych ilości energii. Jeśli chodzi o agentów, są to magowie nienależący do żadnego z wielkich rodów. Ich siła wynika z posiadania w bransoletach kondensacyjnych wszystkich pięciu kamieni.

- A, tak Smith coś o tym wspominał. Dzięki za wyjaśnienie. Poza tym, co właściwie stało się z Soretiosami?

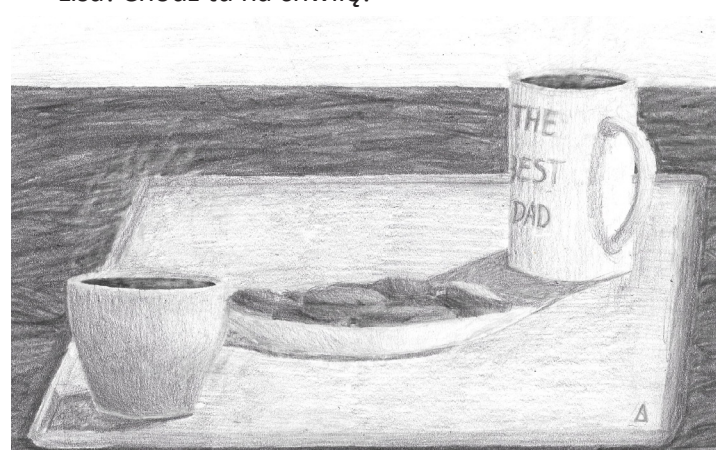
- Aby nie doprowadzić do wojen między sobą, już w starożytności ustalili, że w każdym pokoleniu może być tylko jeden tak potężny mag. Niestety konsekwencją tego było ich ostateczne wyginięcie. Ostatni z rodu - Vasileas Soretios - zginął tysiąc trzysta lat temu podczas jednego z oblężeń Konstantynopola, wskutek spisku pozostałych wielkich rodów. Jest nawet o tym pewna pieśń, niezwykle popularna wśród magów, chociaż nie przekazuje ani faktycznych przyczyn jego śmierci, ani żadnych innych istotnych szczegółów. Jeśli zaś chodzi o fakty...

W tej chwili w głębi domu rozległ się dźwięk zatraskiwanych drzwi. Charles przerwał opowieść.

- O tym powiem ci później. Mam wrażenie, że będzie chciała z tobą pomówić - powiedział, wstając od stołu.

Wyszedł na korytarz i zawołał:

- Lisa! Chodź tu na chwilę!



Wartość zatracona

X

Zastanawialiście się kiedyś, co naprawdę sprawia, że czujecie się spełnieni?

Dzisiejszy świat jest pełen pośpiechu, ważnych spraw nieznoszących zwłoki. W tym pędzie nie mamy czasu na przystąpienie i po prostu cieszenie się życiem. Bo czymże jest życie, skoro nie czerpiemy z niego żadnej radości?

Sens istnienia jest jedną z największych zagadek ludzkości, zaraz obok pytania o to, gdzie się podziały pieniądze z komunii. Żaden ze mnie filozof i nie zamierzam zagłębiać się w tajniki ludzkiej egzystencji, gdyż mam w życiu inne priorytety. Jednak to, czego jestem pewna, to to, że bez szczęścia życie nie istnieje. Tak jak bez światła, powietrza czy wody. Jest to pożywka nie dla naszych materialnych ciał, ale dla świadomości, dla duszy. Ze szczęściem wiążą się takie odczucia jak chociażby nadzieja. Świat bez nadziei jest światem ciemnym, w którym się poddajemy i dajemy sobą pomiatać jak szmaciane lale. Ale nie o to w tym wszystkim chodzi, prawda? Nie jest istotą życia bierność poddawanie się przeciwnościom losu i uznawanie życia za jedną wielką spiralę cierpienia bez celu.

Odnajdywanie szczęścia wcale nie jest łatwe. Zwłaszcza, kiedy jesteśmy tak zapracowani i tak przejęci, że nie mamy na chwilę pomyśleć o swoich zainteresowaniach, pasjach. Motywacja i inspiracja odchodzą w niepamięć, gdyż stają się zbędne i często nas dekoncentrują. Biegamy z miejsca na miejsce, z obowiązku do obowiązku. Ale przecież nie kształtują nas nasze obowiązki, które na etapie szkolnym każdy ma niemal takie same. Definiuje nas to, czym się interesujemy, jakie są nasze pasje, co chcemy w życiu robić. Dla mnie największą definicją szczęścia jest zapracowanie na wymarzone stanowisko. Czerpanie przyjemności z czynności, którą będziemy wykonywać aż po grobową deskę, jest największą oznaką spełnienia. Wiadomo, nic jednak nie przychodzi bez wysiłku. Na wymarzoną posadę trzeba zapracować. I nieraz jest to wyczerpujące...

Od czego więc należy zacząć? Jak to wszystko pogodzić?

Zarządzanie sobą w czasie to mistyczna sztuka, którą posiadli nieliczni mnisi, ukryci głęboko w groźnym Tybecie oraz ludzie wyjątkowo zdeterminowani, ambitni i gotowi stawić czoła przeciwnościom.

Zacznij od tego. Zarządzanie sobą w czasie jest trudne, zwłaszcza, gdy ten przecieka nam przez palce jak woda przez dziurawe sito. Wydzielcie sobie chwilę na odpoczynek, "rankedzik" w "ceesiku" czy innej "lidze" (albo granie w gry fabularne jak prawdziwy "chad") oraz czas na naukę, zadanie, obowiązki domowe. Chwilę na realizowanie pasji i rozwijanie samego siebie w kierunkach, które was interesują, a których szkoła nie oferuje. Starajcie się wszystko pogodzić. Szczęście powstałe w wyniku samorealizacji jest niezmiernie satysfakcjonujące i nie czujecie się dzięki niemu podle z samymi sobą.

Później obierzcie własne kroki. Kim chcecie być? Co osiągnąć? Słuchajcie głosu serca...

Zupełnie jak księżniczki Disney'a.

Wszystko sprowadza się do tego, że aby pracować, musimy pracować. Jednak jeśli chcemy podążać wytyczonym przez siebie szlakiem, musimy pracować ciężiej. Mimo wszystko nie można się w tej pracy bezgranicznie zatracić. Człowiek bez marzeń, szczęścia i nadziei jest tylko skorupą. Żaden wysiłek nie jest wart ceny, jaką jesteście Wy sami.

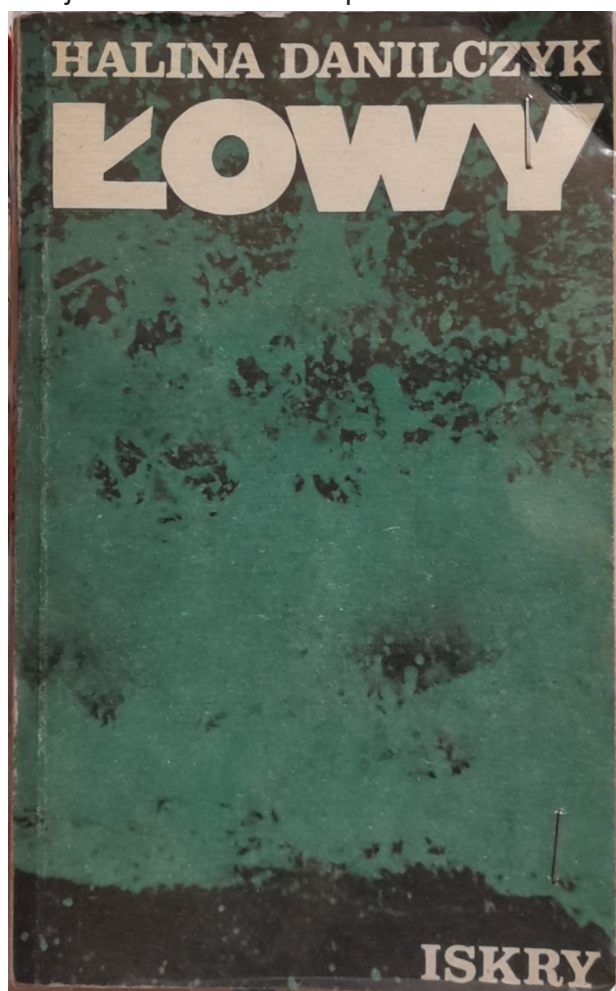
„Łowy” - recenzja

Wociek Jopek

„Łowy” to historia mężczyzny, jego życia, jego zmagania, ale w trakcie trwania wydarzeń przedstawionych w książce również jego choroby.

Autorka jednak długo omija fakt pobytu bohatera w szpitalu, serwując nam wiele historii z jego życia, które to ukształtowały człowieka, jakim jest. Halina Danilczyk przedstawia nam w swojej książce opowieści o problemach rodzinnych, nietatnych wyborach życiowych czy trudach życia podczas wojny, jednak nie czyni tego w formie bezpośredniej relacji. To, co wyróżnia „Łowy” na tle innych podobnych pozycji, to na pewno narracja prowadzona z perspektywy przyjaciółki głównego bohatera, która to odwiedza go w murach szpitala. Na początku nie byłem wielkim fanem tak prowadzonej historii, jednak po niedługim czasie nie byłem w stanie się od tego oderwać.

Czułem się, jakbym również przybył do tego szpitala, do tego człowieka, i choć nie wiem dlaczego, bardzo interesuje mnie co ma dziś do powiedzenia.



„Łowy” to pozycja, która swoją formą daje czytelnikowi wytchnienie w codziennych zmaganiach oraz swoją treścią przedstawia inne, odmienne podejście do tych wszystkich problemów, z którymi zmagamy się na co dzień. Relacje rodzinne, spełnienie zawodowe, religijność, sens pasji w życiu człowieka, główny bohater swoim stanowczym i jednoznacznym zdaniem często pozwala nam się zastanowić, czy nasze podejście do tych spraw jest na pewno tym jedynym właściwym.

Książka Haliny Danilczyk jest dostępna w naszej bibliotece szkolnej, toteż polecam tę książkę każdemu, kto szuka czegoś zarazem lekkiego i budującego.

Krótką lekcja Matamatyki

Patryk Brzezoń

Nie jestem osobą, którą zobaczycie na większości koncertów – powiem więcej – nie siedzę za bardzo w polskim rapie i spytany o wielu twórców odpowiem, że ich nie znam. To, czego słucham na co dzień, zawiera się raczej w obrębie wielu odmian anglojęzycznego rapu, przeplatającego się z rockiem i kilkoma mocniejszymi brzmieniami. Mimo to, jak z resztą się mówi – kiedyś musi być ten pierwszy raz – stwierdzenie to oczywiście dotyczyć może nieskończonej liczby dziedzin, w tym i koncertów.

Wszystko ma załazek jakiś czas temu, poprzez zobaczenie, że utwór „Patointeligencja” w dosłownie kilka dni zaskarbił sobie kilka milionów odsłon – najprawdopodobniej nie doszłoby do jego przesłuchania, gdyby nie fakt, że tytuł przykuwa dość znacznie uwagę – w końcu dość nietypowa nazwa, prawda? Wzbraniałem się przed kliknięciem w specyficzną miniaturkę na YouTube przez dłuższy czas, myśląc, że to raczej nic, co mogłoby mnie jakkolwiek zaskoczyć, raczej nie moje klimaty. Minęło parę dni, klip wciąż trendował i nie ustępował z pierwszego miejsca, co dość skutecznie skłoniło mnie w ostatecznej refleksji do poświęceniu mu tych kilku minut. Pierwsze odczucia? Ej, to wcale nie jest złe, a kolejne parę replayów utwierdziło mnie w tym przekonaniu. Jakże wielkie okazało się moje zaskoczenie, gdy wertując twórczość Maty, kolejno natrafiałem na utwory, które naprawdę mi się podobały – dość nieczęstym zjawiskiem jest, by osoba ledwie dwa lata starsza tworzyła coś, co, w moim przynajmniej odczuciu, jest naprawdę dobre. Oczywiście, nie jest to górnolotna poezja opatrzona ramką rapu, ale też wcale nie takiej nie udaje. Wiele razy pojawiają się stwierdzenia typu: „to tracki do browara” czy wyrażenie swojej niechęci do osób, uważających parę rymów za sztukę nowoczesną – autor jest całkowicie świadomy swojej twórczości i moim zdaniem to mocno wpływa na odbiór zarówno tego, co tworzy jak i jego osoby – zyskuje na autentyczności.

Tak się złożyło, że w ostatnim czasie dostałem od przyjaciółki na urodziny bilet na koncert – na czyj? Łatwo się domyślić – oczywiście, że Krzysztofa Krawczyka. Dobrze, może nie do końca, ale może chociaż się uśmiechnęłaś/ś, a to ważne, endorfiny w szkole to rzadkość, odrobinka nie zaszkodzi. Jak się zatem złożyło? Ano złożyło się tak, że poszedłem na pierwszy swój koncert w życiu i to osoby, reprezentującej dość obcy mi gatunek, bez dużego doświadczenia scenicznego w wieku kilku aktualnych czytelników. Miałem do tego dość specyficzne podejście i byłem nieco sceptycznie nastawiony z uwagi na obejrzone przeze mnie wcześniej nagranie, gdzie hypeman, delikatnie mówiąc, nie popisał się.

Koncert miał miejsce w Klubie Studio w Krakowie, 15.02. o 21:00. Zjawił się ogrom ludzi, a przedział wiekowy nie należał do najszerzych, ale nie spodziewałem się niczego innego – to dość zrozumiałe. Ogromnym zdumieniem okazała się dla mnie integracja Maty i reszty Gombao z widownią – naprawdę czuć było jedność już po 5 minutach. Każdy bawił się świetnie, a repertuar był bardzo dobrze dobrany – po utworach typu „Mata Montana” przychodził czas na muzykę z żółtymi flamastrami w tytule, tak, by dać widowni odpocząć, a uwierzcie mi – naprawdę było po czym odpoczywać. Z koncertu każdy wychodził dosłownie cały mokry, ale nie miało to nic wspólnego z butelkami wody,

rzucanymi ze sceny – no, może nie w znacznym w stopniu. Sporym zaskoczeniem, w odróżnieniu od SB FFestu była też obecność Gombao33 pod koniec i to, co wtedy się działo, przeszło moje oczekiwania. Ludzie, pomimo wyczerpania odnaleźli, skryte najprawdopodobniej na ten moment, resztki sił, a w środku utworzyło się miejsce na stosunkowo ogromne pogo. Na szczęście, nie wiadomo nam było o jakichś większych uszczerbkach na zdrowiu pośród osób uczestniczących w nim, a to może wręcz dziwić, biorąc pod uwagę skalę wydarzenia.

Jestem bardzo zaskoczony tym, jak dobrze wszystko przebiegło – tym bardziej, mając na uwadze moje wcześniejsze uprzedzenia. Było naprawdę niesamowicie i trudno mi sobie wyobrazić lepszy pierwszy koncert, na który miałbym iść.

		3				7	6	
				7	3	9		2
9	2		4				3	
		8		4		5		9
6		2		1		3		
	4				8		9	3
8		5	3	2				
	3	9				2		

Ferie w „Szkole” Skurcz

Część uczniów po feriach nadal narzeka na plany lekcji, które w niektórych przypadkach są niezrównoważone, a inni mają problem o to, że religia jest w środku lekcji (pewnie trudno wszystkich usatysfakcjonować). Ferie były czasem, kiedy (prawie) każdy wypoczywał, ładował swoje baterie na następne półrocze. Jeśli mogę was wszystkich w jakiś sposób pocieszyć, to w momencie pisania tego tekstu do następnego dłuższego wolnego pozostały jedynie 53 dni!

Wśród nas są osoby, które w trakcie ferii odleciały w cieplejsze kraje z nadzieją na zdobycie dobrych ocen z wiedzy o kulturze. Inni natomiast siedzieli w domach, grając lub programując, a jeszcze inni... pracowali. Sam zaliczam się do tej ostatniej grupy. Nie była to jednak zwykła praca, a statystowanie w paradokumentach, dzięki czemu jestem w stanie opowiedzieć wam, jak plan seriali paradokumentalnych wygląda i działa od kuchni.

Jako że mieszkam w pobliżu Krakowa, mam w miarę szybki dojazd na plan, który mieści się w Krakowie-Płaszowie. Aby zdążyć na 7:30, pobudka musiała nastąpić o godzinie 5:20/6:00 (w zależności od tego, czy mówimy o tygodniu - 6:00, czy weekendzie - 5:20).

Po przybyciu na Prądnik Czerwony przesiadałem się na linię nr 128 (Prądnik Czerwony/Cmentarz Batowice-Zajezdnia Płaszów). W autobusie można spotkać wielu statystów. Tam właśnie zawierane są pierwsze znajomości, jak i również można spotkać znajomych z poprzednich planów. Drogę z domu na plan byłem w stanie przejechać w 30 minut. Po przybyciu na hale produkcyjne telewizji TVN czekała nas kontrola: opiekunowie planu musieli sprawdzić, czy statysta na pewno się zapisał i czy jest na liście. Po odhaczeniu statysty udają się do poczekalni. Tam czekają na śniadanie oraz na wezwanie na plan. Wtedy też wszyscy zaczynają rozmawiać ze wszystkimi.



Cały dzień na planie dzieli się na nagrywanie scen, przerwy między nimi oraz obiad. Czasami reżyserka ma do obsadzenia role trzecioplanowe z tekstem (tzw. „tło z tekstem”) Osobą taką wybiera się spośród statystów będących na miejscu w danym dniu. Przyznam się, zdarzyło mi się zdobyć rolę trzecioplanową, w sumie przypadkiem, ale mniejsza o to. Osoba, która zostanie wybrana, udaje się do charakteryzacji w celu nałożenia makijażu (nawet mężczyźni), a następnie na podpięcie, czyli nałożenie mikrofonu. Otrzymują oni również scenariusz, aby zapoznać się ze swoim tekstem.

Ciekawostka: mikrofony przyklejane są po wewnętrznej stronie ubioru taśmą dwustronną, dlatego są niewidoczne, mikroport natomiast zakładany jest na specjalnym elastycznym pasie.



Każda scena jest omawiana przed jej nagraniem. Po omówieniu na plan proszeni są statyści. Aby dostać się na plan szkoły, trzeba przejść przez plan Szpitala (korytarz do bloku operacyjnego). Hala gimnastyczna z klasami informatyczną, biologiczną i toaletami oraz hol szkolny to dwa zupełnie różne miejsca, nie są ze sobą połączone żadnymi korytarzami. Reżyser danego odcinka ustala kto, gdzie i kiedy będzie stał lub siedział.

Ciekawostka: Istnieje podział statystów na dwie grupy:

1. Mix - statysta chodzi po korytarzu
2. Klasa - statysta chodzi po korytarzu oraz występuje w scenach nagrywanych w klasie (jako lekcja)

W okolicach godziny 14:00-15:00 następuje najdłuższa przerwa - przerwa obiadowa (trwa 1h). Po niej gramy teoretycznie do 20:00, jednakże plan trwa zwykle do godziny 17:00-18:00, w porywach do 19:00. Po planie jednakże nie jest koniec, ponieważ niektóre grupki, które danego dnia się utworzyły w trakcie planu udają się do Galerii Krakowskiej w celu dokonania aktu konsumpcji fast foodów

Tak się kończy cały dzień na planie. Wkrótce jednak takie wydarzenia mogą przejść do historii, ponieważ według najnowszych informacji, nadchodzący sezon (start: 24.02.2020, godz. 18:00 w TVN7) może być ostatni. Istnieją dwie wersje, co dalej będzie się działo z planem:

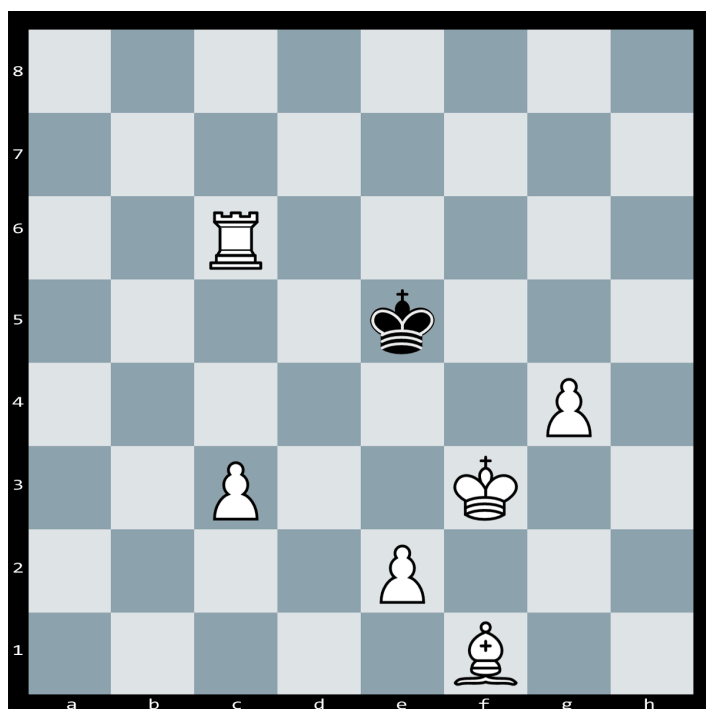
1. Będzie to definitywny koniec (rozebranie planu).
2. Koniec nadejdzie w zależności od liczby wyświetleń nowego sezonu w telewizji.

Ciekawostka na sam koniec: schody widoczne w holu oraz koło radiowęzła są ślepe - prowadzą donikąd. Po prostu jest na końcu ściana.

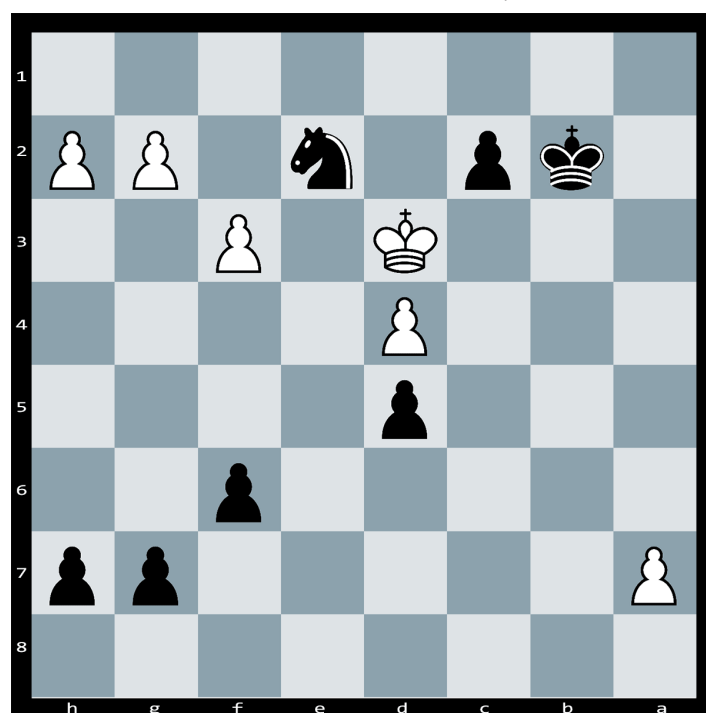
PAZZLE KORNER SUDOKU END CZES

8		7		2	1	9		
				7		6		2
9				4				1
3		4						8
		9				2		
2						5		6
5				1				7
1		8		6				
		3	4	9		1		5

I. MEJT IN TU, ŁAJT



II. MEJT IN TU, BLAK



I - SOLUSZYNS - II

